

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2.**

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 30 za wiersz petitu. **NADESLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Walka o reformę wyborczą w Prusach, p. E. Grabowskiego.
Zbrodnie, kary i sądy wyjątkowe (odcinek), p. W. Makowskiego.
Bilans obrony, p. W. Wr—skiego.
Sprawa „pornografii“, p. Leona Chromańskiego.
Echa: Dola stróżów.

W sprawie ruchu współdzielczego, p. St. L.
Skandal dziejowy, p. Wacława Nałkowskiego.
Z obcych nowości wydawniczych, p. G. B.
Z teatru, p. St. Kiedrzyńskiego.
Książki nadesłane do Redakcji.
Kronika.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Woła i Zdolność do pracy. (ark. 60).

Czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.

Krojczy, wyspecjalizowany w znanych firmach krajowych i zagranicznych

PIOTR BORKOWSKI otworzył pracownię krawiecką

przy ul. **Żórawiej № 29** (I piętro, front) telefon 94-90.

I POLECA MATERJAŁY ANGIELSKIE, FRANCUSKIE I KRAJOWE
Z FABRYK PIERWSZORZĘDNYCH; PRZYJMUJE RÓWNIEŻ ZAMÓWIENIA
Z POWIERZONYCH MATERJAŁÓW. **ROBOTA WYKWINTNA I PUNKTUALNA.**

WALKA O REFORMĘ WYBORCZĄ W PRUSACH.

Przeżywamy w ostatnim piętnastolecu wielką walkę ludów Europejskiego Środka o powszechne i równe prawo wyborcze. Zainicjowała walkę Belgja jeszcze w ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku; z nią razem do walki wystąpiły ludy Austrii. Rezultatem tej walki jest dziś w Belgji wprowadzenie powszechne, ale pluralne prawo wyborcze; w Austrii zaś po nieudanej reformie Badeniego, wprowadzającej obok 4-ch przedtem istniejących kurji — kurję 5-tą — głosowania powszechnego z 72-ma posłami w izbie, — po reformie tej wywalczono nareszcie powszechne prawo wyborcze do całego parlamentu austriackiego. Po zdobyciu tego prawa do parlamentów centralnych, (do parlamentu niemieckiego prawo to obowiązuje od 1871,) nastąpiła walka o prawo wyborcze do sejmów krajowych. Jej rezultatem są stopniowe zwycięstwa; powszechne i równe prawo wyborcze obowiązuje już w całym szeregu państw południowo-niemieckich, od lat kilku toczy się w Austrii walka o prawo do sejmów krajowych.

Od powszechnej tej ewolucji wyjątek stanowi Saksonja, gdzie kilka lat temu powszechne prawo zostało zniesione, wprowadzono natomiast trzyklasowy system pruski. Przyczyną tej reakcji w Saksonji była zbyt duża jej czerwoność: na 23-ch posłów saskich w parlamencie niemieckim 22-ch było socjalistów. W sejmie saskim stosunek taki byłby bardziej niebezpieczny, niż w parlamencie, gdzie głosy czerwonych równoważą się głosami junkrów pruskich z prowincji polskich.

Z tej przeto racji większość burżuazyjna sejm saskiego odebrała obywatelom państwa prawo wyborcze, udzielając go tylko uprzywilejowanym. Podniesiony wskutek tego rabunku protest klasy robotniczej odniósł jednak skutek i kwestja reformy prawa wyborczego saskiego znajduje się na porządku dziennym.

Najważniejszą jednak sprawą jest reforma prawa wyborczego do sejm pruskiego. Cała ohyda prawa tego wtedy się uplastycznia, skoro porównamy rezultaty wyborów do sejm z rezultatami wyborów do parlamentu. Gdy w parlamencie posłowało 83 socjalistów — w sejmie równocześnie nie było ani jednego;

a przecież znakomicie największa część Niemiec — to Prusy, i w Prusach właśnie znajdujemy najwięcej okręgów wyborczych, z których do parlamentu posłują socjaliści. Zdobyć powszechnego prawa do sejmu stanowiłoby pewnego rodzaju niebezpieczeństwo dla klas posiadających pruskich ze sejm ten — dzisiaj twierdza reakcji pruskiej, a zatem i ogólnoniemieckiej, zostanie przez żywioły ludowe zdobyty. A na sejm ten najwięcej przecież liczą junkrzy pruscy; kompetencja jego bardzo mało jest przez parlament ograniczoną; z sejmu też pochodzą wszelkie ustawy antypolskie, wszelkie zarządzenia reakcyjne. Otto Bauer zalicza Prusy do krajów o tak wysoko rozwiniętym kapitalizmie, że udzielenie powszechnego prawa wyborczego do sejmu groziłoby bezpośrednio legalności ustroju opartego na prywatnej własności środków wytwórczości; (Zagadnienie Narodowości) z urn wyborczych bowiem mogłaby odrazu wyjść większość socjalistycznych posłów.

To też klasy posiadające pruskie wytrwale bronią przywilejów wyborczych przed szturmami ludowemi. Napaści na system trzyklasowy pruski tak się stały powszechnymi, że jednak rząd postanowił pójść na ustępstwa i opracował projekt reformy wyborczej. Obozowi socjalistycznemu zaraz jednak po ogłoszeniu projektu udało się zdemaskować rząd, jako oszukańczy; nie chodzi rządowi o rzetelną reformę wyborczą, lecz o otumanienie ludu. System trzyklasowy w projekcie rządowym zostaje bez zmiany; reformie ulegają tylko pewne rozlokowania wyborców wewnątrz klas. Ważniejszą zmianą jest w projekcie zniesienie pośredniości wyborów; obywatele wybierać mają nie wyborców, lecz wprost posła; projekt natomiast zachował jawność głosowania, instytucję, która niesłychanie obywateli głosujących krępuje, uzależnia ich głosowanie od najrozmaitszych ubocznych okoliczności. Obywatele boją się głosować według sumienia, gdyż głosowanie to może im szkodzić u władz, zwierzchników i t. d. Ztąd walka socjalistów o tajne głosowanie wyborcze.

Projekt rządowy wzbudził oburzenie szerokich warstw ludowych, nie zadowolnić jednak równocześnie sejmu. Żadnej z partii sejmowych projekt się nie podobał. Poza sejmem wywował niebywały w Pru-

sach potężny ruch ludowy, formami swemi przypominający ruch rewolucyjny.

W sejmie utworzył się blok konserwatystów i centrum katolickiego, który projekt rządowy zmienił w tym sensie, że znosząc bezpośredniość wyborów i pozostawiając dotychczasową instytucję wyborców wybieranych przez prawyborców, uprawnionych do głosowania, wprowadził zasadę tajności wyborów, znosząc zniechęconą dziś jawność.

Matactwa te reakcji pruskiej nie są oparte oczywiście na żadnej zasadzie ogólnej; polegają głównie na arytmetyce wyborczej; junkrom pruskim i księżom centrowym chodzi tylko o to, aby przy zmienionej ordynacji wyborczej zachowali swe krzesła poselskie. Czują dobrze ci panowie, że się lud burzy, że pewną reformę wyborczą przeprowadzić trzeba; usiłują przeto niby reformą oszukać warstwy szerokie. Bezpośredniość wyborów według ich obliczeń byłaby niebezpieczną, poświęcają ją zatem dla tajności, którą wprowadzają wbrew projektowi rządowemu.

Oszukańcza ta polityka rządu i reakcji wywołuje niebywały ruch ludowy. Zaczęło się od olbrzymich meetingów, odbywanych równocześnie w kilkunastu czy kilkudziesięciu miejscach; na meetingach tych uchwalono równobrzmiące rezolucje i podniecano się wspólnymi hasłami, łączono się we wspólnych dążeniach.

Przypominają się słowa wieszczki:

„Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
„I w jedno ognisko duchy!”

Do meetingów się nie ograniczono, stronnictwo socjalistyczne postanowiło zdobyć ulicę dla walczących o prawo wyborcze obywateli. W kilkudziesięciu miastach odbywały się pochody, śpiewy, wydawano okrzyki, niesiono czerwone sztandary; meetingi z sal zamkniętych przeniosły się na ulicę. Wystąpiła policja, a nawet wojsko. Połała się krew...

I to w całym szeregu miast: Berlin, Hanower, Frankfurt nad Menem, Halla, Essen, Dortmund, Magdeburg i t. d. i t. d. manifestowały za reformą wyborczą; na ulicach tych miast połała się krew robotnicza! I to dopiero początek! Policja z początku wyraźnie zakazywała zgromadzeń pod gołym niebem,

wy i spojrzenia pomiędzy ludźmi siedzącymi na ławie oskarżonych obok siebie, w obliczu szubienicy, która jednego z nich nie minie, a drugiemu stanie się tylko czczą, pustą, formalną oceną prawną jego czynu, a konskwencji dlań żadnych nie pociągnie, pochwycone rozmowy i spojrzenia między niemi, i rozmowy z niemi, i długie godziny spędzane przy nich podczas sądowych rozpraw i czytania wyroków—to wszystko tworzy w moim umyśle szereg przypuszczeń, szereg psychicznych formuł, chciałbym ten obraz odtworzyć.

Zdaje mi się, że zamęt, który jest dla nas obrazem tej psychiki, jest naszą subiektywną właściwością. Człowiek we względnie normalnych warunkach żyjący, przyzwyczajony do swoich warunków życia i zdaje mu się, że wszystko co jest po za tym jego widnokresem psychicznym dość zresztą ciasnym powszednich doświadczeń, że wszystko inne jest już chaosem, zamętem, dziwołagiem. Więcej nawet, człowiek, który żyje wśród wyjątkowych warunków, który żyje właśnie tam obok, ramię w ramię z tym późniejszym delatorem, stwarza sobie jeszcze jaskrawiej odgraniczony widnokąg psychiczny i z niego nie wychodzi, gdyż po za nim domyśla się nieskończonych otchłani zła. I z tego powodu, wobec zjawiska, które wychodzi po za granicę naszego widnokrepu psychicznego stajemy zawsze jako wobec rzeczy, którą gotowiśmy osądzić, a której przedewszystkiem nie jesteśmy w stanie pojąć. Tak samo

18

W. MAKOWSKI.

ZBRODNIĘ, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Albo znów oto po dokonanych rewelacjach, po najbardziej wyraźnym renegactwie, następuje powrót do dawnego. Tu można powiedzieć, oto tak, powrót nieszczerzy, powrót w celu już tylko prowokowania,— a jednak nie wiem, nie mogę mieć pod tym względem pewności, a może istotnie nastąpiło nowe przeobrażenie, może się obudziła tęsknota do poprzedniego życia, i nawet gdyby to zostało ustalone, że po pewnym czasie nawrócony renegat znów odpada—to i wówczas nie wiem czy można byłoby mówić o świadomem zawczasu na tak daleką metę obmyślanem postępowaniu, a nie o impulsach bardziej bliskich, działających bez przewidywania skutków dalszych i zmian późniejszych.

Trudno zresztą w tym względzie stawiać jakieś tezy, życie materiału nie dało, kilka znanych wypadków takiego powrotu „marnotrawnych synów”, skończyły się śmiercią, o innych nie wiem.

Otóż to wszystko i czasem jeszcze luźne rozmo-

Partja socjalistyczna wbrew zakazowi wzywała tłumy do manifestacji. Z tej racji szeregowi przywódców wytoczono procesy, i grozi im teraz więzienie.

Tłumy szły za głosem przywódców i... ulice zostały dla walczących zdobyte. Policmajster Berlina v. Jagow nie ponowił ostatnio zakazu zgromadzenia pod gołem niebem. Zamiast policji na ulicach Berlina oglądano milicję robotniczą, która utrzymywała porządek wśród manifestującego tłumu.

Ulica została zdobyta,...

Ale tymczasem blok reakcyjny w sejmie, nie bacząc na groźny pomruk ulicy, na jej odgrażanie się, śpiewy i przemowy krecią swą robotę prowadził w dalszym ciągu. Nie wzruszały go ani żądania ludu na ulicy, ani protesty jego przedstawicieli w osobach posłów socjalno-demokratycznych, którym nareszcie udało się w czasie ostatnich wyborów zdobyć mandaty w sejmie, zorganizowanym dla klas uprzywilejowanych. Sejm robotę swą krecią doprowadził do końca; reforma wyborcza, zgodnie z żądaniem bloku konserwatywno-centrowego została w 3-im czytaniu uchwalona i odesłana do izby Panów. Obecnie projekt znajduje się w komisji izby. Równocześnie jednak chodząc zaczyna pogłoski, że ruch ludowy wywarł pewien wpływ na sfery dworskie, że cesarz zamierza wpływów swych użyć w izbie Panów, aby reformę w brzmieniu przez izbę poselską uchwalonem odrzucić i tem samem oddać ją do ponownego rozpatrzenia.

Czy się tak stanie, czy też projekt będzie uchwalony przez izbę Panów bez zmian i uzyska sankcję cesarza—przewidzieć dziś trudno.

Niewątpliwe jest jedno: w Prusach rozgorzała walka o powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze. Prawo to lud uzyskać musi; jeśli nie zostanie ono zdobytem w drodze prawnej, to spodziewać się należy wystąpień rewolucyjnych. Rewolucję w Niemczech w bliskiej przyszłości w razie niezaspokojenia żądań ludu przepowiada już przywódca rowizjonizmu Bernstejn. Do manifestującej na ulicy klasy robotniczej przyłączają się wolnomyślnie warstwy mieszczaństwa.

Reforma wyborcza jest w drodze... I reforma ta musi być istotną. Szykującą się niby reformę lud

potraktuje tak, jak potraktował inną niby reformę teje ordynacji wyborczej z przed lat kilku.

A z reformą tą związane są rzeczy niesłychanej doniosłości. Koniec panowania junkrów w Prusach, demokratyzacja tego państwa i ściśle z nią związana demokratyzacja całej Rzeszy niemieckiej, stopniowe zniesienie ucisku narodowego, zmiana konstelacji międzynarodowej, wynikająca ze zmian wynikłych w Europie centralnej — słowem nieobliczalne następstwa znajdują się w bezpośrednim związku z tem, o co walczą dziś do wolności tęskniące Niemcy z proletariatem niemieckim na czele.

To też na walkę o reformę wyborczą w Prusach bacznie spoglądają wszystkie żywioły Europy zarówno reakcja międzynarodowa jak i międzynarodowa demokracja socjalna.

E. Grabowski.

BILANS OBRONY.

W dziedzinie *ekonomicznego* ruchu strajkowego pamiętny r. 1905 był widownią szalonego, niebywałego nie tylko w państwie rosyjskiem, lecz i na świecie, ataku klasy robotniczej na placówki kapitalizmu.

Rozpęd ten, owocny w skutki, trwał jeszcze i w r. 1906. Ale już wówczas dawały się odczuwać pierwsze oznaki świadomego, zorganizowanego, ideowego—ze stanowiska klasy posiadającej—oporu.

W r. 1907 odpór ten —wraz ze wzrostem reakcji politycznej—zaczął przybierać coraz wyraźniejsze znamię walki zaczepnej pod hasłem odzyskania przez przedsiębiorców placówek, opuszczonych pośpiesznie w pierwszych chwilach zamętu, przerażenia i bezładnej, dokonywanej w rozsypce obrony.

Szybko role się zamieniły. Klasa robotnicza ze strony nacierającej i zwycięskiej stała się stroną, zmuszoną do defenzywy, do cofania się, do ustępstw pod naciskiem zjednoczonych fabrykantów.

z psychiką delatora, po części tak samo jest i z psychiką zbrodniarza wogóle, ale tutaj przeprowadzono już tyle badań i tak się o tem często mówi, że łatwiej gotowiliśmy uważać za przemyślane sądy zasłyszane, godziny się z nimi. A w kwestji, o której mówimy obecnie, schodzimy do mniej już popularnych wewnętrznych tajemnic tego życia zbrodniczego, a to jest już dziedzina dosyć specjalna, dziś tylko może dzięki wyjątkowym warunkom nieco naprzód wysunięta.

A jednak przecież jakoś się muszą układać zjawiska życia psychicznego u tych ludzi, renegatów i delatorów.

Tu przypomnijmy sobie znowu te wnioski, do których doszliśmy mówiąc o psychice zbrodniarza wogóle. Bez względu na moralną i społeczną ocenę pobudek czynu lub jego celów, obraz psychiczny towarzyszący czynowi będzie podobny, ale jeżeli i tu spostrzeżemy tę samą formułę, ten sam schemat, jaki mieliśmy tam, to oczywiście nie będzie mowy o czystej formie postawionej tylko co hipotezy, przewrót taki, wogóle poważny przewrót żaden się nie dokonywa, tak samo jak myśli o dokonaniu zbrodni przyszły bez wszelkich, bez nadzwyczajnych wysiłków świadomości i umysłu w kierunku pchnięcia w ruch energii aktywnej, tak samo teraz bez wszelkich wysiłków, bez nadzwyczajnych przewrotów, dokona się wprost tylko zmiana, a zmiana to tylko zewnętrzna tylko umownych ocen moralnych, psychika

może pozostaje na tym samym poziomie, może mieści się całkowicie w psychice normalnych ludzi, nie wychodzi wcale poza jej widnokrąg.

Bo w gruncie rzeczy odpowiedź na pytanie zajmujące nas w tej chwili, tkwi już w tem, co postrzegaliśmy przy rozpatrywaniu zagadnienia psychologicznego obejmującego uczynienie zbrodni. Jeżeli podstawę psychologiczną czynu znaleźliśmy tam w przewadze energii nieświadomej nad świadomą, to zapewne i tutaj będziemy musieli wejść na tę samą drogę poszukiwań.

Nie znaczy bynajmniej aby obraz psychiczny w pierwszym i drugim wypadku był ten sam, aby dość było tych czynników, które pchnęły człowieka do zbrodni dla uczynienia już zeń renegata, nie znaczy aby sam fakt zbrodni zawierał już w sobie implicite renegeację, ale zdaje się niewątpliwą rzeczą, że czynniki powodujące tę zmianę w duszy delatora działają w sposób podobny na psychikę, wywołują stany podobne, są wreszcie w charakterze swoim zbliżone bardzo jeśli nie identyczne z temi czynnikami, które umożliwiają subiektywnie zbrodnię. Mamy tu fakty przestępstwa w drugiej potędze, chociaż będzie to zbytniem schematyzowaniem.

Zacznijmy zatem znowu od momentu przestępstwa.—Charaktery ludzkie powstają pod wpływem za-

Strajk, jako zjawisko codzienne, zastąpiony został przez lokaut, który objął cały w r. 1907 i 1908,—występował co chwila w r. 1909, przybierając zresztą często postać strajku, wywołanego bezpośrednio groźbą zamknięcia fabryki w razie nie uwzględnienia żądań przedsiębiorcy,—wisi wreszcie i dziś jeszcze jako ustawiczne *memento* nad masą robotniczą.

To też, pomijając rzadkie chwile, jak wczesną jesienią r. z., gdy zapowiadająca się świetnie konjunktura rynkową czyniła fabrykantów bardziej ustępliwymi, proletarijat przemysłowy nie odważa się dziś jeszcze na szeroką walkę zaczepną i trwa dalej w postawie obronnej.

Ten bilans obrony w ciągu pierwszych trzech lat—1906 i 1908—od załamania się fali rewolucyjnej można zestawić przy pomocy tylko co ogłoszonej przez oddział przemysłu przy ministerjum handlu i przemysłu statystyki strajków od r. 1906 do 1908 ¹⁾.

Strajków czysto ekonomicznych było w całym państwie:		
w r. 1906	2.545, obejmując	457.721 uczestników,
" " 1907	973,	" 200.004
" " 1908	428,	" 83.407 "

Oczywiście, nie wszystkie te strajki były strajkami obronnymi, względnie bezrobociem, wywołanem przez lokaut, ale nie ulega również wątpliwości, że ledwie ich część przypada na defenzywę ze strony robotnika.

Rok 1908 obfitował jeszcze, choć w stosunku wciąż zmniejszającym się, w strajki zaczepne. Natomiast prawie wszystkie bezrobocia z lat 1907/1909 były skutkami lokautów lub strajkami obronnymi, gdyż był to już czas, gdy represje rozbiły i zdziesiątkowały obóz robotniczy, gdy znużenie i zniechęcenie stłumiły bojowość...

I współczynnik napięcia strajków pozwala pośrednio stwierdzać, że większość wypadków zawieszania pracy była wywołana u robotników przez potrzebę obrony. Znaną jest rzeczą, że strajki zaczepne odznaczają się zawsze względną krótkotrwałością, uświadomieni bowiem robotnicy skrzyżowują dobrowolnie ręce na piersiach tylko naogół wtedy, gdy

¹⁾ W. Je. Warzar. Statistika stacek raboczich na fabrikach i zawodach za triochletje 1906—1908.

potrzebowania i naśladownictwa, te dwa czynniki wytwarzają podaż pewnego rodzaju ludzi tak samo, jak wytwarzają podaż na innych polach życia.

Nie można zdaje się mówić o popycie na zbrodniarzy, a jednak w istocie mamy do czynienia ze zjawiskiem, które w ten sposób nazwać by należało. W zakresie przestępstw kryminalnych ten popyt będzie posiadał charakter bezosobowy, będzie to raczej zbieg sprzyjających warunków, natomiast w zakresie zbrodni politycznej, taki popyt jest zjawiskiem zupełnie ustalonym. Ruch rewolucyjny wzrasta, potrzebuje ludzi, którzy by wykonywali dlań niezbędne czynności, wyrabowali szczeble, po których on będzie wstępował.

Powiedzieliśmy, ruch rewolucyjny wzrasta, ale w tem wzrastaniu już jako warunek tkwi gromadzenie się w szeregach tego ruchu ludzi, ludzi tych właśnie, na których będzie popyt, jeśli nie jest tak dosłownie, to w każdym razie tak mniej więcej. Cóż skłania ludzi do stania w tych wzrastających szeregach? Poza wszystkimi innymi czynnikami psychicznymi zdaje się, że pierwszorzędną rolę gra tutaj naśladownictwo. Czynnikiem to już ocenianym przez filozofję społeczną. Czynnikiem to, który w zakresie nas obchodzącym znowu rzuca się w oczy i wysuwa się na czoło.

Dlaczego ten, ów, dziesiąty (mówimy o przestępstwie politycznym) staje się zwolennikiem rewolucji,

wiedzą, że fabrykant będzie wolał ustąpić, aniżeli trwać przy dawnych warunkach, tracąc wysokie zyski. Tymczasem w latach 1906/1908 wzrost współczynnika napięcia strajków jest prawie dwukrotny. Gdy w r. 1905 współczynnik ten wyrażał się jako 4,8 w okresie obrony między r. 1906 a 1908 na każdego strajkującego z przyczyn ekonomicznych wypadało straconych dni pracy od 7,6 do 9,1. Śluszenie powiada z tego powodu p. Warzar, że „poprzednia żywiołowość krótkotrwałych strajków w Rosji zaczyna nabierać piętna bardziej uporczywej i zorganizowanej walki stron.”

O ile szło o przyczyny strajków, to—jak dawniej—zajmowała pierwsze miejsce sprawa płacy zarobkowej; znacznie mniejsza ilość strajków była wywołana przez czas trwania i rozkład pracy.

Ale tak tu, jak i tam strajki wybuchały nie tyle pod wpływem dążenia do podniesienia płacy lub skrócenia dnia roboczego, co w celu przeszkodzenia obrywaniu zarobków lub przedłużeniu godzin pracy: strajki obronne wyraźnie tu przeważały nad zaczepnymi. Tyczyło się to zwłaszcza sprawy długości dnia roboczego. Tak, jeśli w ciągu dziesięciolecia poprzedzającego—liczba strajków, dążących do skrócenia dnia roboczego, była o 7 razy większa, od ilości strajków, wywołanych chęcią przedsiębiorców do przedłużenia pracy, to np. w r. 1908 stosunek był odwrotny: na 80 strajków obronnych było tylko 9 zaczepnych, wywołanych przez nieporozumienia, tyczące się pracy.

Wyniki strajków po r. 1905—wyniki przeważnie ujemne—dowodzą także, iż poważna ich część nosiła charakter obrony, która we wszelkiej wojnie kończy się—można powiedzieć—stałe porażką. Z roku na rok, w istocie, pracodawcy odnosili coraz więcej zwycięstw. W r. 1908 wygrali już przeszło połowę strajków, a liczba robotników, którzy ponieśli klęskę, stanowiła prawie 69% ogólnej ilości strajkujących.

Przytem dawało się zaznaczać coraz większe zmniejszanie się ilości strajków, kończących się ugodą. „Walka—jak powiada statystyk urzędowy—zaostrzyła się, i strony wytrwale dążą do celów wytkniętych, nie godząc się na porozumienia i półustępstwa.” A zmniejszenie się skuteczności strajków dla robotników zaznaczyło się we wszystkich gałęziach wy-

członkiem takiego, czy innego koła i partii, wreszcie członkiem jakiejś bojowej organizacji i uczestnikiem napadu, eksproprijacji, zabójstwa? Czy dlatego, że zdał sobie dokładnie sprawę z całokształtu zagadnień społecznych i zrozumiał, że innej drogi nie ma i być nie może, czy dla tego, że został doprowadzony do rozpaczki warunkami życia, czy kieruje nim w każdym wypadku umiłowanie bliźniego, czy potrzeba własna ujęta głęboko i zasadniczo. Zdaje się, że bardzo niewiele pójdzie naprawdę na świadome poświęcenie i poszło by bez poprzedników, takich się znajdzie 1 na 100, reszta idzie już za innymi i poszła tylko dla tego, że przedtem byli inni, nawet idąc na ofiarę, na śmierć z bohaterskim giestem idzie śladem kogoś, kto już przed nim poszedł.

Za śladem przystają masy do partii rewolucyjnych, do organizacji partyjnych i bojówek, za śladem idą czynić „akcje bojowe” i polityczne zbrodnie. A jeżeli tak jest, to trzeba albo wielkiej wytrwałości i niezmiernie głębokiego wkorzenia tych właśnie wzorów w myśl, w świadomość, w instynkt, jeśli to możliwe, żeby potem nie było z tej naśladowanej drogi odchylenia.

Zawsze zaś gdzie tylko będziemy mieli do czynienia z umysłem powierzchownym, łatwo chwytającym i adoptującym wrażenia i sądy, łatwo ale nie koniecz- nie na długo, wszędzie tam naśladownictwo będzie do-

tworzenia, t. zn., że było prawidłem dla ogółu przejawów walki klasowej.

I pozostanie niem dopóty, dopóki klasa robotnicza nie będzie miała tej faktycznej—bo prawnej od r. 1906 posiada — wolności organizowania się i strajku, jaką w dziedzinie zrzeszania się i lokautu cieszą się pracobiorcy. — *ski.*

SPRAWA „PORNOGRAFJI.”

Od pewnego czasu wyraz „pornografja” powtarza się zbyt często. Wyraz ten, jak dotąd, brzmi głównie w pismach reakcyjnych. Bez wątpienia istnieje u nas dążność ustanowienia rodzimego „lex Heintze.” Popęd do skrępowania literatury świadczy zawsze o wzmaganiu się reakcji.

Dowodem, że wyprawa krzyżowa przeciw pornografji nie jest ruchem etycznym, lecz jedną z tych masek, jakie wkłada na twarz swą filister, wynurzając się z reakcyjnego błota, lub, co najwyżej, podejmowaną w dobrej wierze walką z przywidzeniami, jest ta oburzająca lekkomyślność, z jaką rzuca się na prawo i na lewo oskarżenia o pornografję. Ograniczę się do dwóch przykładów.

Pisarz rosyjski Arcybaszew wydał powieść „Sanin.” W powieści tej przedstawił typ człowieka chłodnego, o umyśle przenikliwym i ściśle analizującym, lecz bez wiary w dzisiejszą ludzkość, bez entuzjazmu i wznioślejszego ideału.

Typ dość pospolitego epikurejczyka, człowieka—który się na życiu zawiodł i zmroził w sobie idealizm, jako niedające się urzeczywistnić marzenie. Może zresztą był już taki od urodzenia. W powieści tej kwestje płciowe traktowane są oględnie, chłodno, o tendencjach pornograficznych nie może być mowy. Mimo to jednak, dzięki kilku artykułom w pismach warszawskich, Arcybaszew jest już u nas głośny jako autor tej pornograficznej powieści „Sanin.”

tyczyło tylko objawów zewnętrznych, nie sięgnie w głąb i w chwili sposobnej, w chwili kiedy zabraknie odpowiednich podnięt, a natomiast przyjdą przeciwpodniety, trzeba się będzie obawiać odrzucenia rzeczy przyjętej zbyt pochopnie do naśladowania, oczekiwać renegeacji, a co za tem idzie i delatorstwa.

A tu się zmieszczą wszystkie objawy i dokładna zmiana sądów o rzeczach i pewna obojętność do rzeczy w związku zarazem z objawem wprost sprzecznym, stosunek do rzeczy będzie bardziej złożony niż poprzednio.

Człowiek, który stanowi poniekąd typ takiego delatora, powtarzany z niewielkimi odmianami, będzie miał jak się zdaje taką, zresztą zupełnie konkretną linię rozwojową.

Wszedł do ruchu rewolucyjnego w dobie rewolucji, to znaczy wówczas kiedy z jednej strony otwierano bez zastanowienia objęcia, a z drugiej równie bez zastanowienia, pod wpływem bardzo wyraźnego i tem ponętniejszego wobec jaskrawych i niepospolitych zjawisk co dnia, naśladowictwa. Wszedł. Ten sam zapal, który był właściwością jego niewielkiej luźnej nadwyżki świadomości,—zwykle łatwy zapal towarzyszy takim typom, przerost świadomości paraliżuje zapal,—otóż ten łatwy zapal, każe mu wysuwać się na czoło odwagą, śmiałością, oddaniem się sprawie, zdobywać

Bolesław Prus, biadając w „Tyg. Ilustr.” nad zepsuciem dzisiejszej młodzieży, napisał, że w Momusie śpiewają *podobno* wyłącznie pornograficzne piosenki. Rzecz prosta, że wyraz „podobno” ulotni się z uszu żądnych plotki filistrów i oskarżenie pozostanie w formie kategorycznej.

Widać więc, żeby rzucić oskarżenie o pornografję nie trzeba nawet sprawdzać dowodu prawdy osobiście. Wystarczy być poinformowanym przez osobę zastrzegającą na wiarę. Być może, że jak w procesach czarnownic wkrótce osobą w tym względzie wiarogodną będzie u nas nawet złoczyńca.

Już dziś kto oskarża o pornografję, staje się namaszczonym. Styl jego nabiera groźnej powagi werwetów biblji. Któżby śmiał wątpić o jego moralności, jeśli człowiek ten chce bronić „narodu” przed zalewem demoralizującym?

Ogółowi szerszemu ani przez myśl nie przejdzie zapytać, czy moralizator ma dostateczne kwalifikacje umysłowe i dość wrażliwości na sztukę. Dużo oskarżeń o pornografję wypływa z braku kultury artystycznej u tych, co chcą być znawcami. Cóż winien artysta, że taki „znawca” jak człowiek chory na daltonizm nie widzi w utworze pewnych barw, przechodzi jak ślepy i głuchy obok wielu rzeczy pięknych i nagle jak sęp zgłodniały rzuca się na scenę drastyczną, doznaje podniecenia płciowego i potem oskarża. Chaotyczność oskarżeń o pornografję przechodzi wszelkie pojęcie. Nie uniknął ich nawet pisarz tak wysoce moralny, jak Żeromski—za „Dzieje Grzechu.” Każdy w czymem dziele jest scena dramatyczna może być oskarżony o szerzenie pornografji.

Literatura nasza dotąd jest jedną z najbardziej powściągliwych. Istnieją całe szeregi zagadnień, o których u nas skutkiem obłudy społecznej pisać nie można, nie wypada albo nie należy. Istnieje przekonanie, że literatura powinna być czystsza, podnioslejsza niż życie. Pod tem hasłem rzekomo wzniosłem ukrywa się rzecz bardzo niebezpieczna: bezkarność grzechów popełnianych milczkiem. Kilkaset lat temu cała Europa płonęła od stosów, a inkwizytorzy zapewniali, że kościół jest matką miłosierną. Dziś tysiące nierządnic spala swe społeczeństwo na wolnym

zaufanie i wpływy, a stąd i zapal będzie się podniecał tembardziej. Gdybyśmy przed taką świadomością postawili kategorycznie i spokojnie pytanie co do motywów, znaczenia, jego czynu, co do tego czynu wogóle, miast odpowiedzi będziemy mieli frazesy, komunały, często ogniste, ale nie przemyślane, bo na to brak właśnie tej luźnej nadwyżki świadomości. Nie mówię o wiedzy, wykształceniu i t. p., nie szukam filozoficznych zagadnień i kwestji, chodzi mi o pewną życiową wprost krytyczność, której nie znalazłem i nie znalazłbym w psychice, o której mówię.

Tacy ludzie dają fanatyków, tacy ludzie często wiążą swoje imiona z jakimiś bohaterskimi czynami, pod warunkiem, że dla jakiegokolwiek przyczyny, dzięki przypadkowi, zginą wcześniej niż życie zażąda od nich wykonania dalej idących konsekwencji z tych czynów, które w takim półświadomym zapale czynili. Ale oto takie wymagania postawione zostało i to w sposób życiowy, w sposób zwykle praktykowany przez życie. Albo, albo. Albo konsekwencje zostaną uznane, albo nie. Wywinąć się nie sposób, a przy tem egzekutywa, którą życie stawia za każdym ze swoich pytań należy do najkategoryczniejszych.

(d. c. n.)

ogniu rozwiązłości a moralisci zapewniają, że naszemu moralnemu społeczeństwu grozi demoralizacja tylko ze strony pewnej grupy literackiej.

Filister, pod którego suggestywnym wpływem powstaje piśmiennictwo, nie lubi szczerości. W swym charakterze ma wiele cech, których się wstydi i które ukrywa. To ukrywanie bierze za jedno z cnotliwości. Z pod wpływu filistra wyłamują się tylko artyści dużego talentu i wielkiej energii. Silnym w Polsce jest Goliat — filister! Stąd wypływa, że nic bardziej banalnego jak polski talent literacki średniej miary. Jest to bowiem ozłówek, któremu mnóstwa rzeczy nie wolno. Nieraz biedakowi brakuje oddechu, a on nawet nie wie, że to tak mocno ścisła go za gardło opiekuńcza ręka filistra.

Oskarżanie naszej wysoce przyzwoitej literatury o tendencje pornograficzne jest tylko obawą o to, by literat polski nie nabral zuchwałości być szerszym i by nie zamarzył o godności historyka obyczajów. Gdyby to nastąpiło, filister zostałby zdemaskowany, wystawiony na słońce, a on żyć może tylko w ciemności.

W walce o życie filister spycha literaturę do rzędu fałszów. Literat-artysta powołany jest do tego, by odślaniał prawdę. Im większym jest artysta, tem większym jest on czcicielem prawdy. Tymczasem filister, tolerując łaskawie kiedy artysta odtwarza rozwiązłość upadającego Rzymu, bierze go pod surową opiekę w stosunku do życia współczesnego. Nie odślaniać prawdy życia ma artysta, lecz ją osłaniać i ukrywać, ludzi siebie i innych, stąd pochodzi, że autor, który da się w ten sposób okiełznać, tworzy ludzi może w szczegółach prawdziwych, którzy jednak w całości są fikcjami. Pseudo-moralna opieka filistra prowadzi do tworzenia tego, czemu nie odpowiada żadna rzeczywistość.

Stąd płynie owa głęboka pogarda, jaka niewątpliwie przesącza się i nagromadza w duszach młodych kobiet w stosunku do poddańczej względem filistra literatury. „Tak się dzieje tylko w powieściach” mówią wzgardliwie. Nie znaczy to, że powieści odtwarzają wyższą prawdę życia, lecz że są fałszerstwem, że chcą odtwarzać moralizatorskie zmyślenie.

Ponieważ talent przeciętny nierzadko wytwarza fikcję, więc, kiedy szanująca się prasa ogłosi czyje dzieło za pornograficzne, zaczyna się wędrówka narodu do tego zakazanego owocu. Wypływa to nietyle z żądzy niezdrowej sensacji, co z nieuświadomionej nieraz potrzeby prawdy—potrzeby obcowania literackiego z postacią może podległą instynktom poziomym, lecz prawdziwą, ludzką, nie zaś z fikcją, od której głąb duszy cierpienie.

Im większą swobodę zostawi społeczeństwo artystom, im mniej będzie ciążyć nad nimi pseudo-moralnych zakazów, tem mniej tworzyć będą oni fikcji, a przeto w społeczeństwie będzie tem mniejszy popyt na „pornografję.”

Leon Choromański.

E C H A.

Z DOLI STRÓŻÓW.

Dobitny wyraz nienormalnych stosunków u nas, oraz cynicznie bezczelnego wyzysku i lekceważenia względnej etyki w stosunku pracobiorcy do pracodawcy dał nam fakt, który obowiązkiem naszym jest napiętnować.

W pewnej narożnej kamienicy przy ulicy Mar-

szalkowskiej przez lat 13 miesięcy 6 pełnił obowiązki stróża p. Walenty Ambroziak, a że się wywiązywał ze swego zadania uczciwie świadczy długoletnie pozostawanie w jednym miejscu.

Wiemy o tem dobrze, że stróżowskie zajęcie jest godne pożałowania—po całodziennej pracy, niepokoju w nocy, odpowiedzialny za wszystkich i za wszystko, dużo energii zużyć musi, by otrzymać tak zwane „mieszkanie” w piwnicznej izbie, lub pod schodami, oraz marną pensję wynoszącą rb. kilkanaście zaledwie z odtrąceniem na naftę, mietły, ściierki i t. p. akcesorja niezbędne dla utrzymania porządku przy domu, podwórzu i ulicy.

Walenty Ambroziak przyjęty został na służbę z pensją rb. 14 oraz mieszkanie, a właściwie norę pod schodami, którą, komisja sanitarna uznała za niemożliwie niehigieniczną i wobec tego, policyjnie zmuszono właściciela, B. doktora, do przeznaczenia w tej wielkiej kamienicy odpowiedniejszego pomieszczenia dla stróża i jego rodziny. Szanowny obywatel czuł się tem tak skrzywdzony, że uważał za rzecz naturalną, by za trochę światła i możliwej przestrzeni otrząść z pensji po 2 rb. miesięcznie, tak się działo przez lat kilka. Wynikłe w swoim czasie strejki zmieniły trochę warunki.

Charakterystycznym jest to, że właściciele domów narzucają stróżowi rozmaite zajęcia, nie mające nic wspólnego z rzeczywistym obowiązkiem stróżowskim; trzepanie, sprzątanie, noszenie węgla etc., dodać należy, że zajęcia te zwykle wchodzi w grę wtedy, gdy umowa została już zawartą. Ciężkie warunki życia, walka o byt zniewalają tych biedaków do powiększenia bez zaoponowania właściwych swych zajęć.

Ambroziakowi w trzecim roku służby narzucono wnoszenie węgla z piwnicy na górę do mieszkania gospodarza. W obawie nieporozumień biernie poddał się temu nadetatowemu obowiązkowi lecz gdy przed kilku miesiącami zasłabł i z sił opadł, zdobył się na odwagę zaoponowania i powiedzenia p. doktorowi, iż wobec stanu zdrowia węgla na piętro dźwigać nie może.

Obowiązki stróżowskie spełnia w dalszym ciągu, ale węgla do gospodarza windować na górę odmawia, oto dostateczny powód, by po latach 13 m. 6 nieskazitelnej służby wydalic człowieka, pisząc mu na świadectwie szablonowe: „odchodzi na własne żądanie”.

Bez komentarzy.

W SPRAWIE RUCHU WSPÓLDZIELCZEGO.

W artykule mym „W sprawie ruchu współdzielczego u nas”, drukowanym w numerach 8 i 9 „Społeczeństwa” starałem się wykazać błędne założenia pewnego odłamu ideologów społecznych na kwestję kooperacji. O ile to można było w krótkim artykule publicystycznym, poddałem krytyce logiczne założenia tych publicystów w danej kwestji i zwracałem uwagę na zmienione stosunki, w jakich obecnie pracuje kooperacja. Wiedziałem z góry, iż artykuł ten grubo nie spodoba się wodzirejom politycznym wspomnianego odłamu i że zechcą ukarać mnie po swojemu za śmiałość moją targnięcia się na nieomyślność domorostłych mędrców.

Nie omyliłem się w mej rachubie i odpowiedź nie dała na siebie długo czekać.

W numerze 2 „Trybuny” zostałem zaatakowany przez p. K. Radka w właściwy temu panu sposób. Z siły użytych epitetów, z rozmachu z jakim autor

rzuca się na mnie, wnioskować mogę iż artykuł mój zrobił swoje i że trafił dobrze. Im pocisk bywa celniejszy, tem gniew pewnego gatunku przeciwników staje się zaciętszy. Do takich przeciwników należy p. K. Radek.

Zastanawia mnie tylko, jaki zachodzi związek między p. K. Radkiem, a wyżej wspomnianą uchwałą, którą krytykowałem w mym artykule?

Rezolucja w mowie będąca jest nieudolną kopją podobnej uchwały przyjętej przez socjalistyczny kongres robotniczy francuski w Marsylii w 1879 r.¹⁾, przemyczonej do Polski przez naszych głębokich publicystów ze wspomnianego obozu. Pan K. Radek nie ma zresztą powodu tak bardzo stawać w obronie tej uchwały, bo zagranicą i we Francji nikt jej nie broni. I towarzysze francuscy, niektórzy prawda nie bez bólu, zmienili swe stanowisko i dziś są za kooperacją, o czem p. K. Radek wiedzieć powinien.

Pan K. Radek zarzucając mi zalecanie „starych dogmatów“ powinien przedewszystkiem zrewidować swoje, a zobaczy iż jego „teorja“ jest tylko nieudatnym plagiatem dawnych teori, oddanych już dziś na przechowanie do archiwum historjozotji. Ten wzgląd głównie przyczynił się do napisania mego artykułu, gdyż wprost oburzającą jest scholastyka pewnych naszych wodzirejów społecznych.

Pan K. Radek w polemice ze mną używa przedewszystkiem dobrze wypróbowanej przez siebie broń — wymysłów.

Monopol tej brońi pozostawię p. K. Radkowi, nie przystoi porządnemu człowiekowi, chociażby — najgłupszemu, na podobne ponizanie swej godności. Może więc p. K. Radek być ordynarnym, ile mu się podoba.

Pan K. Radek pragnie zrobić ze mnie głupca i nieuka z którym dyskutować nie warto i jednak poświęca tej dyskusji aż prawie 4 szpalty!

Trochę za wiele, jak na takiego mędrca i uczonogo. I w jaki sposób czyni to p. K. Radek, czy na zasadzie krytyki mych argumentów? Nie, bo już na wstępie darzy mnie on epitetem nieuków, zanim czytelnik wie o co chodzi. Pan K. Radek uważa, iż trzeba plwać w przeciwnika ile się da, przyłgnie, nie przyłgnie, ale coś zostanie. A raz wzmówiwszy w czytelnika, iż przeciwnik jest nieuk i głupiec, łatwa będzie z nim robotą!

Wyciąga się potem 2—3 zdania z artykułu, stawia w odpowiednim świetle, rąbie po swojemu od ucha i przeciwnik musi być pokonany nie siłą krytyki, ale siłą swej głupoty. Prawda, nie wielka to też zasługa być pogromcą nieuków, p. K. Radek. Ale pytanie skąd pochodzi ta buta uczonego u tego krytyka?

Skąd ta toga poważnego uczonego? Gdzie zaśluga? Daremnie szukać dowodów uczoneści p. K. Radka w nauce. Prawda, p. K. Radek gardzi nauką burżuazyjną, dla niego istnieje inna nauka — partyjna i tę stawia wyżej od tamtej, ale czy i tam p. K. Radek nie stanowi tylko cienia?

Tak więc otuliwszy się w togę uczonego p. K. Radkowi łatwo jest gromić wszystkich za nieuctwo. Ale czy to nie przypadkiem manja wielkości.

Pan K. Radek pragnie mnie też poróżnić ze „Społeczeństwem“. Czy to ma być środek zemsty? Charakterystyczne. A teraz czas przystąpić do naukowości p. K. Radka.

Krytyk zarzuca mi, iż w twierdzeniach nie opierałem się na rezultatach osiągniętych przez ruch współdzielczy i że uczyniłem to dla tego, iż zdaniem mojem ruch ten znajduje się jeszcze w powijakach. Otóż jest to zupełnie zmyślane. Jeżeli w artykułach

mych nie przytoczyłem wielu danych faktycznych, które służyć dziś mogą na poparcie mych twierdzeń, to nie dlatego, iż ruch współdzielczy znajduje się w powijakach, ale dlatego, iż w szczupłych ramach artykułu niepodobna tego uczynić.

Nie znaczy to jednak, ażeby taki mędrzec jak p. K. Radek powtarzał błędy nieuków, trzeba było, jeżeli doprawdy tak bardzo panu K. R. zależy aby mnie czegoś nauczyć, na podstawie namacalnych dowodów dowieść i mego nieuctwa i . . . nieprawdziwości mych argumentów. Ale pan K. R. woli wzorować się na wyśmiewanym przez siebie nieuku i zagłębiać się, jak on to szumnie nazywa, w teorię. Zobaczmyż więc jak wygląda ta tyle świetna teorja naszego uczonego.

Główny zarzut czyniony kooperacji przez krytyka zawiera się w niemożliwości objęcia przez kooperację wszystkich robotników, a to dla trzech powodów:

1) Przystąpienie do stowarzyszenia współdzielczego wymaga minimalnych zasobów, których ogromna większość robotników nie posiada;

2) Znaczną liczbę robotników warunki zmuszają do częstej zmiany siedziby, a to utrudnia należenie do stowarzyszenia współdzielczego;

3) Najbardziej nawet oszczędny robotnik musi uciekać się do kredytu podczas bezrobocia, a kredytowanie zabija stowarzyszenie spożywcze.

Pan K. R. jest zapalonym wyznawcą związków zawodowych. Mogę go zapewnić w nawiasie, że i ja również. Otóż nim przystąpię do analizy jego argumentów zapytam się, czy wszystkie te trzy zarzuty w równej mierze nie dotyczą związków zawodowych?

Związki zawodowe wymagają składki członkowskiej i to znacznej nawet, często bardzo znacznej. I one cierpią od przenoszenia się mas roboczych, i one o ile mają kasy strejkowe cierpią od kredytowania. Już tego dość byłoby, aby się nasze role zmieniły i z oskarżyciela p. K. Radek stał się oskarżonym o... nieudolność w myśleniu. Ale idźmy dalej. O ile składka w związku zawodowym jest naogół znaczna, o tyle w kooperacji jest ona minimalną, o ile w związkach jest ona stałą, o tyle w kooperacji jest ona jednorazową. Przytem kooperacja chcąc ułatwić możliwość przystępowania najuboższemu robotnikom, ułatwia im opłatę tej minimalnej składki jednorazowej w doskonały sposób. Oto przyjmuje ona każdego kupującego wyroby stowarzyszenia bez grosza wkładu. Potem z dochodu powstałego z różnicy ceny rynkowej, po której się sprzedaje wyroby stowarzyszenia i ceny kosztu fabrykacji, dochodu, przypadającego na każdego członka, potrąca się pewną minimalną odsetkę tak długo, aż się uciula suma składkowa. Najuboższy robotnik nie czuje nawet tego, gdyż składka powstaje z potrącenia małej części dochodu, którego nie miałby on wcale, gdyby kupował na rynku. Tak więc nie tylko, iż kooperacja ułatwia przystęp najbiedniejszemu robotnikowi, ale nawet pozwala [mu] korzystać z dobrodziejstw kooperacji, nim zapłacił cokolwiek do kasy stowarzyszenia. Pan K. Radek, który tyle wymyśla od nieuków, zdaje się o takim sposobie rekrutowania członków wcale nie słyszał? Dzięki temu sposobowi właśnie kooperacja belgijska, gdzie płace robocze są niskie, doczekała się tak wysokiego rozwoju. Gdyby brak funduszu był przeszkodą dla rozwoju kooperacji — stałoby się wprost przeciwnie. Trzeba też być naprawdę nieukiem aby się w danym wypadku powoływać na Belgię, jak to czyni p. K. Radek.

Co się tyczy drugiego argumentu: koczownictwa, to wraz z tworzeniem federacji ogólnopństwowych, a nawet międzynarodowych²⁾ trudność upada sama

¹⁾ Séances du congrès ouvrier de France. III session.

²⁾ Istnieje już Międzynarodowy Związek kooperatywy który polecam dla studjów p. K. Radkowi.

przez się. Wraz z członkiem przenosi się jego akcja, lub jej wartość, która ułatwi mu dostęp do każdej innej kooperatywy. Co się tyczy trzeciego argumentu, to nieprawdą jest, ażeby stowarzyszenia współdzielcze cierpiały od kredytowania. Przeciwnie, stowarzyszenia współdzielczo-kredytowe nietylko że nie cierpią od kredytu, ale właśnie, że jedyny ich cel i jedyny sposób rozwoju jest — kredyt. Prawda, p. K. R. nie zna rozwoju kooperacji, nie wie wcale, iż kooperacja dziś jest szeroką organizacją z podziałem pracy daleko idącym wewnątrz tego organizmu. Obok stowarzyszenia konsumcyjnego istnieje fabryka współdzielcza i stowarzyszenia kredytowe, objęte przez jeden zarząd centralny i jeden mające cel na względzie. Argument swój p. K. R. wymierza przeciwko stowarzyszeniu konsumcyjnemu, co jest zgoła zbyteczne, bo ta kooperatywa dziś już kredytem się nie trudni lub trudnić się przestaje. Towarzystwa kredytowe mają swe fundusze, i w razie strejku byt ich się upewnia wskutek przyrostu liczby członków. Tak oto widzimy jak wygląda „teoria” p. K. Radka i jego głęboka naukowość.

Daleko głębszym zarzutem, zdaniem p. K. R., jest pytanie, czy kooperacja zdolną jest dać zatrudnienie wszystkim robotnikom. Jeżeli nie, to zdaniem p. K. R. kooperacja nic nie jest warta i staje się tylko burżuazyjnym środkiem oglupiania warstw pracujących. Nim odpowiem na ten zarzut spytam się, czy partje socjalistyczne i związki zawodowe, uznane za sposoby emancypacji robotników, liczą się z możliwością objęcia wszystkich robotników? Oczywiście, co słuszne dla kooperacji, musi być prawdziwe dla partji i związków. Chyba że różnicy szukać należy gdzieś indziej, a nie w wyżej wzmiankowanym zarzucie. Otóż partje socjalistyczne obejmują nikłe szeregi stosunkowo robotników, a przeciw związkom socjalistycznym powstają związki bezpartyjne, żółte, klerykalne, narodowe. Więc z tej samej racji socjalizm partyjny i zawodowy nie miałby widoków przyszłości i byłby tylko środkiem oglupiania robotników. Oto do czego prowadzi logomachja p. K. Radka. Czy kooperacja obejmie kiedyś wszystkich robotników — nie wiem. Natomiast wiem, że czyni to możliwym i że z tego powodu jest prawdopodobnym. To wystarcza. Tendencje społeczne oceniać należy nie okiem metafizyka, ale okiem socjologa. Naiwnym też wydaje się pytanie p. K. R., co może pomódz kooperacja tym niezliczonym masom robotniczym, zatrudnionym przy fabrykacji armat, broni wszelakiej i wyrobów zbytku. Nie drapując się w togę mędrca odpowiem p. K. R. przedewszystkiem pytaniem. Co pomódz może socjalizm, domagający się rozbrojenia, robotnikom zajęty u Krupów, Lilpopów e. c. t. Oczywiście da on im inne zatrudnienie, nieprawdaz? Otóż i kooperacja da im też odpowiedniejsze dla klasy roboczej zajęcie. Wszystko leży w płaszczyźnie rozwoju historycznego, który kooperacja wyzyskuje po swojemu, ale co tu mówić o rozwoju historycznym ludziom, którzy o tym nie mają wyobrażenia.

Pan K. Radek pragnie zrobić ze mnie prócz nieuka jeszcze wsteczniaka, który w czasie reakcji mać wodę burżuazyjnym „kaducensem”, gdy atoli pragnąłem go pouczyć Marxem, p. K. Radek gwałtem pcha mnie w objęcia pani Potter-Webb, której sam czepia się sukienki. Cytując Marxa pragnąłem pokazać, że zdanie jego o kooperacji różne jest, i byłoby dziś, wskutek zrobionej przez niego analizy kooperacji, od zdania jego przygodnych zwolenników z pewnego obozu. Ten argument, doprawdy teoretyczny, p. K. R. pominął kilku frazesami, nie mającemi nic do rzeczy.

Oto są argumenty p. K. Radka, którymi pragnie on zwalczyć kooperację, ten olbrzymi ruch, rosnący z godziny na godzinę i dziś będący już potężnym czynnikiem narodowym w Anglii, Belgji, Wło-

szach, Francji i Niemczech, pytam się tedy, kto tu z nas bawi się w donkichoterję? Ja również urywam na tem miejscu wszelką dalszą dyskusję z p. K. Radkiem. Umysłowość p. K. R. charakteryzuje mechaniczność myślenia, którą określił ongi p. St. Brzozowski nazywając ją „zegarowym myśleniem”. Co nie jest organicznie nabytem — wydaje się p. K. R. nieprawdziwym. Nie znaczy to jednak abym zaniechał dalszej krytyki zasad głoszonych przez ideologów w rodzaju p. K. R. za nieomyślne. Przeciwnie, ilekroć nadarzy mi się ku temu sposobność, czynić to będę w miarę sił i zdolności.

St. L.

Bruksella.

WIELKI SKANDAL DIZEJOWY.

(Dzieło Spinozy w oświeceniu I. Radlińskiego).

„Ci którzy stale przemilczają dzieło Radlińskiego, nie widzą jego wielkości, — a może domyślają się instynktownie, że w dziełach jego mieści się arsenał bojowy i plan kampanji i sztandary, co kiedyś zwycięsko powieją na gruzach fortec przesądu. A dla tego, chciwie czepiają się obecnych resztek władzy, przemilczaniem myślą oddalić godzinę ostatecznego boju — i zwycięstwo ducha wolnej myśli”.

Leo Belmont.

W studjum swoim o Spinozie Radliński postawił sobie za zadanie zbadać nie wartość systematu filozoficznego Spinozy i jego stanowisko w „muzeum” czy też „cmentarzu”, zwanym dziejami filozofji — nie jego pracę budowniczą, która zresztą jest wspaniałym pałacem zbudowanym na lodzie, lecz — jego pracę burzącą, — dzieło zniszczenia, które jest tu „więcej warte niż dzieło tworzenia.” Tym dziełem zniszczenia u Spinozy jest mianowicie wstrząśnięcie „kamienia grobowego”, który ciążył przez wieki nad umysłowością i całym życiem ludzkości — wstrząśnięcie powagą „Biblii.”

Spinoza pierwszy „głaz” ten podważył, pierwszy zaczął „zdierać maskę obłudy z oblicza jednych, z oczu zaś drugich — ułudną przepaskę nieświadomości i głupoty.”

Praca ta, rozpoczęta przez Spinozę, postępuje wciąż dalej i książka Radlińskiego, przedstawiająca nam tę właśnie pracę Spinozy, jest w części dalszym jej rozwinięciem i stąd wielka doniosłość tej książki, zwłaszcza dla nas i w chwili obecnej.

Przypatrzmy się nieco bliżej pracy Spinozy i Radlińskiego we wspomnianym kierunku.

I.

Ponieważ Spinoza był żydem, a jako żyd był częścią niewolnikiem przeszłości swego narodu, zwłaszcza — bliżej, europejskiej, więc Radliński zaczyna od historii żydów w Europie. Tutaj rozbiera warunki dziejowe, z powodu których „Księga (Biblija), przedstawiająca szczytki piśmiennictwa ludu, który w starożytności nie brał żadnego udziału w pracy cywilizacyjnej, który żadnej prawdy naukowej ogólnemu skarbcowi nie przysporzył legła niby kamień grobowy na myśli ludów aryjskich, przytłoczyła swym ciężarem ich życie umysłowe i społeczne, wiedzę cofnęła do jej pierwotnego stanu, kiedy jedynym dla niej źródłem były myty i podania, kiedy nad nią niepodzielnie tę myty i podania panowały i ją sta-

nowiły". — „I ten kamień — mówi dalej Radliński — w postaci księgi nad grobem wiedzy, nauki, kultury, tak długo miał leżeć, gniesć je, tłoczyć, aż by się znalazła ręka, któraby go odwalić zdołała, a przynajmniej rozpocząć robotę odwalania. — Tym mężem był Spinoza”.

Następuje dalej obraz tego środowiska, żydowskiego, pośród którego powstał Spinoza (Żydzi w Hiszpanji) i przewrotu zaszłego w IV wieku w zapytraniach na żydów. Tutaj kreśli Radliński genezę „ścisłego związku, jaki nastąpił pomiędzy berłem i mieczem w ręku monarchy, a kropidłem błogosławiającego niem, lub niem odpędzającego djabłów, kapłana chrześcijańskiego”. — „Jeżeli zrozumieli kapłani, co im może przynieść oparcie się o tron, to też i goszczący na nim łatwo przedstawić sobie mogli korzyści, jakie im gotują następcy tych, do których kiedyś Jezus był wyrzekł: cokolwiek byście związali na ziemi będzie związane i w niebiesiech, a co byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech; jaką moc im zapewnią ci, którzy nauczali nieświadome tłumy: nie masz zwierzchności tylko od Boga, a te, które są, od Boga są postanowione”.

„Chrześcjanizm stał się religją Cesarów Rzymskich, został wyniesiony do godności religji państwowej, religji powszechnej, jak i samo to państwo, jak i ono „wszechświatowej, w obrębie znanego podówczas świata”.

„Co się zaś tyczy żydów, to do innych zarzutów dołączono obwinienie nad wszystkie obwinienia groźniejsze — obwinienie o bogobójstwo”...

„To stało się hasłem do żywiołowego ich prześladowania, gromadnego ich tępienia”

„Ludzki stosunek do żydów był poczytywany za karygodną obojętność religijną. Prześladowanie żydów stało się dowodem miłości Boga Ojca—Jehowy i Boga Syna—Jezusa. Im było większe, gorliwsze, gwałtowniejsze, tym miłość ta miała być jaskrawsza, prawdziwsza, szersza”.

„Prawa wyjątkowe, skierowane ku wytępieniu żydów, wyrobiły w nich do czego *aby w każdym doprowadziły wypadku*, ten zdumiewający hart duszy, który pozwolił im przetrwać zastosowanie tych praw” Półwysep Pireński stanowił pewien wyjątek w stosowaniu tych praw wyjątkowych: ulegały tu one przerwom, zawieszonom. Zwłaszcza zapanowanie Arabów nad tym półwyspem przyniosło żydom swobodę. Żydzi mając dostępne sobie szkoły arabskie, jedyne podówczas, krzewiące naukę, stanęli wysoko na punkcie wiedzy filozoficznej i przyrodniczej i zaczęli wreszcie udzielać tej wiedzy Europie chrześcijańskiej żagrzędłej w ciemności.

Lecz za zwycięstwem Chrześcijan nad Arabami w Hiszpanji zaczęły się straszne prześladowania tamtejszych Żydów (inkwizycja). Niedobitki oświeconych Żydów portugalskich schroniły się w Holandji, a wśród nich rodzina, która wydała Spinozę

„W innym niż Holandja kraju Spinoza pod grozą utraty swobody lub życia nie mógł by tego dokonać, czego dokonał w Holandji. Wiek bowiem w którym żył Spinoza, rozpoczął się od spalania na stosie w Rzymie Giordana Bruna. A rok w którym się urodził Spinoza (1632), został pamiętnym w dziejach przez gwałt, zmuszający Galileusza do wyrzeczenia się (także w Rzymie) twierdzenia, że ziemia obraca się na około słońca, jako „niedorzecznego, heretyckiego, ponieważ sprzecznego z Pismem świętem”.

„Był to również wiek, w którym Descartes dla zachowania osobistej swobody przebywał także w Holandji, wiek, w którym pół miliona swiatłych i prawych Francuzów musiało opuścić ojczyznę, unikając więzień i mordów; w którym prawie wszędzie w Europie gorzały stosy z niedokładnie wierzącymi w Jehowę i syna jego, a czarownice publicznie ogniem

i wodą doświadczano i stosunków ich z djablami na podstawie autentycznych tekstów i cytat nieomylnych dowodzone.”

II.

W księdze drugiej Radliński przedstawia nam jak wygląda Spinoza w świadectwach współczesnych i następnych pokoleń.

Naturalnie Spinoza był uznany jako będący „na zoldzie djabła”, pisma — jako bezbożne i szkodliwe dla społeczeństwa, niedorzeczne, zasługujące na potępienie i zniszczenia.

W księdze trzeciej występuje Spinoza w swoich listach i listach doń pisanych. Tu dowiadujemy się jak Spinozie proponowano katedrę, pod warunkiem, by nie używał jej na szkodę ustanowionej religji — Spinoza katedry nie przyjął.

W jednym z listów Spinozy do swego dawnego towarzysza (który mu się sprzeniewierzył: przeszedł na katolicyzm i do tego samego Spinozę namawiał) czytamy taki charakterystyczny ustęp:

„Wynosisz wielce porządek Kościoła Rzymskiego; przyznaję, iż jest on głęboko polityczny i dla wielu korzystny. Przyznaję nawet, że bardziej zastosowanego do oszukiwania ludów i trzymania w karności umysłów ludzkich, nie znam, z wyjątkiem chyba mahometańskiego”... A dalej:

„...Przestań niedorzeczne błędy nazywać tajemnicami; przestań mieszać zdrożnie to, co dla nas nieznanem, albo jeszcze nie odkrytem jest, z tem, czego niedorzeczność już jest wykazana, a tem właśnie są tego kościoła przerażające tajemnice, które im bardziej sprzeczne są ze zdrowym rozsądkiem, tembardziej go-tów jesteś uważać za przechodzące nasz umysł”...

W księdze czwartej i ostatniej Radliński rozpatruje wreszcie „Dzieło Spinozy”. Dzieło Spinozy, to jak wiemy, rozpoczęcie odwalania tego „kamienia w postaci Księgi nad grobem wiedzy, nauki kultury ludzkiej” — „Dzieło to miało pohnąć dalej zatrzymaną w swym rozwoju więzami średniowiecza ludzkość na drogę postępu, a nawet przed nią nowe drogi otworzyć”. Punktem wyjścia do tej pracy „odwalania” było oryginalne i głębokie pojęcie Boga Spinozy zupełnie różne od Boga dziejowego.

Dla wykazania czem jest Bóg Spinozy Radliński przedstawia nam naprzód w mistrzowski sposób genezę Boga dziejowego.

Ludzie pierwotni (i dzisiejsi ludzie dzicy) byli przekonani, że ich otaczają duchy, że duchy te są przyczyną ruchu i życia w przyrodzie i w ludziach, w nich stanowią duszę, która opuszczając człowieka czasowo powoduje sen, opuszczając zaś na zawsze, powoduje śmierć, że te duchy bywają złe lub dobre, że jedynym środkiem ratunku przeciw duchom złym jest mowa ludzka, *słowo*, które wymówione w formie rozkazu staje się *zaklęciem*, że jedynym sposobem uzyskania pomocy duchów dobrych jest to słowo w formie *proźby modlitwy*, że dla pewniejszej skuteczności te zaklęcia i te modlitwy należy poprzeć datkiem — *ofiarą*, że aby te zaklęcia, modlitwy, ofiary były skutecznymi należy je wygłaszać i składać we właściwy sposób; że te sposoby dadzą się nabywać drogą wprawy, lub są przynoszone przez pewnych ludzi ze sobą na świat, ludzie ci wyjątkowi są pośrednikami między ludźmi zwykłymi a duchami — w ten sposób powstał *zaklinacz i ofiarnicy*. Ci pośrednicy po części w swym własnym interesie wyprowadzali dalsze wyniki z wiary w istnienie duchów; tak stajemy w przededniu narodzin *bogów*. Dzieje bogów kreśli Radliński, jako, że tak powiem projekcją ziemskich stosunków społecznych na niebo, jako objaw socjomorfizmu. Przedstawia nam z całą powagą komiczne fikcje ludzkie, o które ludzie troszczyli się więcej nieraz, niż o rzeczy doczesne,

mordowali się o to, palili na stosach i t. d. To pełne powagi traktowanie niezgłębionej głupoty ludzkiej posiada właściwy Radlińskiemu subtelnie ironiczny humor, który udziela się czytelnikowi. Radliński, np., cieszy się, że bogowie przychodzili bezradnemu człowiekowi z pomocą, płodząc z córami, ba, nawet z żonami (bogom wszystko wolno!) człowieczemi synów i, rzadziej wprawdzie, córy, aby tym sposobem dostarczyć ludziom pośredników, orędowników między nimi i bogami. To znowu Radliński poprostu boleje nad tem, jak bogowie zwyciężeni marnieli, rzekłbym, chudli z braku wyznawców, a stąd ofiar, głównie ofiar. Tylko jeden Jehowa z tych bogów, aczkolwiek zwyciężony przez Jowisza, jednak zapanował, ale stało się to w każdym razie, mówi wprost stroskany z tego powodu Radliński, z uszczerbkiem jego władzy, gdyż zmuszony był podzielić ją z synem i jeszcze jedną osobą, tak, iż dopiero we trzech razem coś znaczą. I to tak urządzili go wcale nie jego wrogowie, gdzież tam — sami najgorliwsi jego wyznawcy. Radliński zdaje się ma do nich głęboki żal za taką niewdzięczność!

W każdym razie Jehowa przyćmił innych bogów i stał się w końcu jedynym Bogiem dziejowym, uznany przez wszystkie narody, które wytwarzają nasz cykl dziejowy.

*

*

*

Przechodząc do Boga Spinozy, Radliński czyni uwagę, że najwybitniejsze nawet uzdolnienie nie może uwolnić jednostki od tego by kierunku myślowy, wywypływający z otrzymanego spadku, nie został punktem wyjścia jej działalności naukowej, lub społecznej. Nic więc dziwnego, że Spinoza, jako potomek narodu żydowskiego, przedmiotem swych ciągłych rozmyślań uczynił tego Boga narodowego, który stał się Bogiem dziejowym; ale w tych rozmyślaniach Bóg dziejowy stał się zupełnie czem innym — Bogiem Spinozy.

Pojęcie Boga Spinoza najdokładniej wyklada w pierwszej części „Etyki” („De Deo”) Radliński rozbiera szczegółowo tę część wyprowadzając z niej pojęcie Boga. Spinoza twierdzi: Bóg, czyli *substancja* złożona z nieskończonej ilości *atrybutów* (przymiotów), z których każdy wyraża wieczną i nieskończoną istotę, z konieczności istnieje.

Przez substancję rozumie Spinoza to co jest samo w sobie i samo przez się pojąć się daje; to jest to, czego pojęcie niepotrzebuje pojęcia innej rzeczy.

Przez atrybut—to co umysł w substancji pojmuje jako coś, co stanowi jej istotę.

Rzeczy poszczególne niczem innym nie są, tylko objawami przymiotów (atrybutów) Boga, czyli *sposobami* (*modi*), za których pomocą przymioty Boga się wyrażają. Te sposoby (*modi*) jest to więc świat cały. Z nieskończonej ilości atrybutów Boga tylko dwa: myśl i rozciągłość są dostępne umysłowi ludzkiemu.

W systemacie Spinozy—mówi Radliński — trzy zasadnicze pojęcia: Substancja, Bóg i Przyroda, zlewają się w jedno, stanowią jedną całość. Całość ta z konieczności zawierać w sobie musi dwa różne pierwiastki: czynny i bierny, tworzący i twórczy. Spinoza nazywa pierwszy *Natura Naturans* (przyroda twórcza) i *Natura Naturata* (przyroda stworzona).

Bóg jest przyrodą czynną (*Natura Naturans*); zjawiska t. j. sposoby uzewnętrznienia się jego (*modi*) stanowią przyrodę bierną (*Natura Naturata*).

„Ludzie—mówi Spinoza — przypuszczają ogólnie, że wszystko co istnieje w przyrodzie łączy, jak i oni sami, do pewnego celu, i co więcej, są przekonani, że i sam Bóg wszystko prowadzi do określonego celu jakiegoś — że Bóg wszystko dla człowieka uczynił; człowieka zaś—żeby go czcił”.

„Wśród tylu pożytecznych rzeczy,—mówi dalej Spinoza — któremi nas obdarza przyroda, znajdują się i szkodliwe np.: burze, trzęsienia ziemi zarazy i t. d. Otóż te zjawiska ludzie tłumaczą, tem że, Bogowie, rozgniewani za uczynione im zniewagi, te nieszczęście zsyłają. Lecz cóż? Doświadczenia codzienne wykazuje, do brodziejstwa przyrody, jak i klęski zarówno spadają na pobożnych, jak i bezbożnych. Ale to ludziom w ich przesądach brnąć nie przeszkadza. Łatwiej bowiem dla nich jest wszystko to zaliczyć do rzeczy nieznanych, niezrozumiałych, i w taki sposób utrzymać dotychczasowy, jakby wrodzony stan głupoty, niż całą ową budowę niedorzeczności obalić”.

Radliński czyni tu uwagę, że Spinoza na wiek wcześniej przed trzęsieniem ziemi, które zburzyło Lizbonę, a na półtora (chyba półtrzecia?) przed tem, które zniszczyło Messynę, domyślił się w jaki to sposób te klęski przyrody będą wyzyskane w celach ogłupiania ludzi dla korzyści osobistych.”

Bóg Spinozy nie jest tak samo wolny i kapryśny jak Bóg dziejowy, utworzony na podobieństwo królów; „wszystkie wyroki—mówi Spinoza—czyli postanowienia Boga od wieczności przez samego Boga są wydane i przez niego potwierdzone. Gdyby bowiem inaczej było, dowodziłoby to niestałości i niedoskonałości Boga.”

Pojęcie Boga Spinozy w porównaniu z pojęciem Boga wytworzonym przez dzieje stanowiło wielki postęp w rozwoju myśli, jako narzędzie umysłowości ludzkiej. Lecz główną zasługą, głównem „dziełem” Spinozy jest zastosowanie tego nowego pojęcia do życia społecznego.

Zastosowanie to ziściło się przez wprowadzenie przez Spinozę owego pojęcia Boga do Biblii. Choć Spinoza, jak sądził, tylko oczyszczał poprzednie pojęcie Boga, oczyszczał od błędnych naleciałości, jednakże to oczyszczanie było w rzeczywistości usuwaniem pierwotnego pojęcia z tej księgi: zamiast Boga dziejowego wprowadzenie Boga Spinozy. Bóg Spinozy nie mógł mieć nic wspólnego z dziejami tego, czyje miejsce miał zajmować. Tylko bowiem Bogu dziejowemu można było przypisać taką czynność, jak wybranie sobie jednego narodu z pośród wszystkich, rozmiłowanie się w nim, objawienie mu jednemu wyłącz- nie tajemnic ze szkodą innych narodów.

(d. n.)

Wacław Natkowski.

Z OBCYCH NOWOŚCI WYDAWNICZYCH.

(La Renaissance du Livre).

Dla kogo *książka* nie jest rzeczą obojętną, nie obojętnym jest też i rozwój książki u obcych. Od dawna — we wszystkich krajach — podnoszona była w prasie i w słowie kwestja „arystokratyzmu” książki, „arystokratyzmu” czysto zewnętrznego, wyrażającego się w wysokiej jej cenie. Uczynić książkę dostępną dla szerokich mas, nie niszczyć przytem jej arystokratyzmu wewnętrznego, uprzystępnic książkę nie wulgaryzując jej, zmniejszyć cenę, a podnieść estetyczną stronę książki (papier, druk, odbitki, i. t. p.)—było to zadanie wielkiego kulturalnego znaczenia.

Wydawnictwo, o którym wspomnieć tu zamierzam, świadczące o ogromnym rozwoju książki na Zachodzie wogóle, a we Francji w szczególności, uczyniło poważny krok na drodze ku całkowitemu uprzystępnieniu książki. Krok tak poważny, że z radością zaznaczyć

go należy. Pod tytułem „Odrodzenie książki” („La Renaissance du Livre”) paryska firma wydawnicza Jean Gillequin & Cie podjęła się wypuszczenia w świat stu książek, dających całkowity obraz rozwoju francuskiej myśli, poczynając od XI-go stulecia. Wszystkie to za cenę—stosunkowo bardzo niską—stu franków. Dotychczas wyszedł już cały wiek XIX-ty, (24 tomy) który reprezentują tacy pisarze jak Paul—Louis, Courier, Joseph de Maistre, Cnateaubriand (3 tomy) Balsac, (3 tomy), Constant, Nerval, Stendhal, Musset (8 tomów) Lamennais—i inni.

Uprzysiężnia wydawnictwo abonament. Za jedno-razową opłatą 25 fr., a następnie co kwartał fr. 10, dostaje się sto książek (w miarę wychodzenia) które reprezentują całokształt myśli francuskiej. Dużą uwagę zwrócono przytem na stronę zewnętrzną książki: papier bardzo ładny i lekki, (dotychczas prawie wyłączna zaleta książek angielskich) druk wyraźny i czysty—zadowolni każdego miłośnika książki. Niska zaś cena uprzysiężni jej nabycie tym warstwom, które w innych warunkach na taki „urywek” kulturalny pozwolić sobie nie mogły.

Nic więc dziwnego, że prasa francuska bardzo żywo podniosła kulturalną zasługę takiego wydawnictwa. Najwybitniejsi krytycy i pisarze, jak Jules Charette, Emile Faguet, Maurice Donnay, Henri Charedan, Jean Richepin, Alfred Capus, Paul Adam, bracia Ronsny, P. Margueritte, Gustave Gefroy i wielu innych entuzjastycznie witają nowe wydawnictwo, widząc w nim poważny krok naprzód, w kierunku urzeczywistnienia hasła „Le beau pour tous! La pensée, la littérature pour tous” hasła, które według słów członka Akademii francuskiej J. Claretie powinno być „le mot d'ordre” teraźniejszego stulecia.

Dla nas wydawnictwa tego rodzaju mają specjalne znaczenie. Z jednej strony zaznajamiają nas z całokształtem rozwoju myśli francuskiej, z drugiej zaś uczą czego u nas w zakresie wydawnictwa niema i co u nas uczynić należy. Nie trzeba mówić, jakie pierwszorzędne kulturalne znaczenie miałyby u nas wydawnictwo tego rodzaju, dające całokształt rozwoju myśli polskiej i dostępne dla szerszych warstw. U nas—gdzie niema wcale wydawnictw dzieł takiego Norwida, Wróńskiego, Cieszkowskiego, Falińskiego (że wymienię tu tylko kilka nazwisk w największych)—i gdzie nabycie książki, jest rzeczą, na którą łatwo nie każdy zdobyć się może.

W stronę panów wydawców pobożnie westchnąć należy—którzy na mało czytającą publiczność się skarżą—bo jeżeli książka dobrą będzie, a cena przystępna—to nawet u nas znajdzie nabywcę. G. B.

Z T E A T R U.

„Margrabia Keith” sztuka w 5 aktach Franka Wedekinda.

Sztukę, która od 10 lat wyjątkową cieszy się sympatją na świecie wystawił p. Gorczyński, pragnąc się widocznie przekonać, czy i u nas tak jak w Monachjum będą na premierze wołali o spluwaczki! Na premierze nie byłem, ale wiem że nasza publiczność rzadko kiedy na cudzoziemskich utworach wyraża swoje niezadowolone w tak niedelikatny sposób. Wszakże nie chodzi tu o jakiegokolwiek podkreślanie swego estetycznego stanowiska, ale o proste zgnębienie autora, co jest niemożliwe, jeżeli chodzi o cudzoziemca, który nie bez pewnej słuszności nazywając Warszawę miastem barbarzyńców, nigdy jej nie widział na oczy.

„Margrabia Keith” jest jedynym ze słabszych bezwątpienia utworów Wedekinda—a w stosunku do wyższej miary poezji dramatycznej—utworem pozbawio-

nym zasadniczego powodu t. j. natchnienia. Jest to omnibus naładowany złoczyncami, którego woźnicą jest międzynarodowy rzezimieszek. Dla tego widać go najlepiej i widać takiego, jakiego zapewne nie chciał pokazać Wedekind. Jest to łotr—ale łotr niezajmujący. Pospolity geszertsmacher fałszujący weksle i książki rachunkowe lecz uderzającej inteligencji—Jego aforyzmy, które mi mydli oczy słuchaczom nie mają wielkiego znaczenia. Jedyną namiętnością jest złoto, którego pragnie więcej niż piękną hrabinę Werdeufels więcej niż kochającą Molly. Ta szalona namiętność istotne źródło jego niewyczerpanej energii — w przybliżeniu daje pewne pojęcie o tej niezgłębionej otchłani zła ludzkiego, które Wedekind pragnął usymbolizować w Keithcie. Ale Keith jest za plągowy aby mógł reprezentować zło. Jest tylko bardzo przykrą figurą—dość płytkim łotrem, blagierem, którego mądrości czepiają się jak tytuły. Keith pochodzi z gminu i aforyzmy Wedekinda, które mu przypisuje autor nie wzbudzają wiary w jego istotną głębię! Jest jednak dosyć równo przeprowadzony. Wszelkimi siłami pragnie zbudować ten „Pałac Czarów” o którym mowa przez pięć aktów—i zostać jego dyrektorem... Nie może się jednak uchronić od złodziejstwa — i naturalnie znów jest nędzarzem. Molly, biedna dziewczyna którą uwiódł topi się w stawie, kochanka go zdradza, przyjaciele go opuszczają. Zostaje sam... z 10,000 marek, które mu wypłaca nowy dyrektor „pałacu”—a opiekun hrabiny Werdeufels.

I wtedy margrabia Keith powiada: „Życie jest równiutko pochyla”. Nowy aforyzm na załagodzenie niecierpliwości, którą wywołuje z jednej strony dosyć wyraźna nuda—z drugiej potworna nieznamość wszystkiego co możnaby nazwać harmonją w sztuce dramatycznej. Wedekind w dramacie jest do pewnego stopnia tem, czem muzyka programowa—w muzyce natchnienia. „Keith” jest owocem rachunkowych obliczeń oschłego mózgu, piekącą ironją filozofa i dobrego scenizatora—ale Keith nie jest ani pochlebstwem ani protestem—jest, powiedzmy otwarcie, mądrą—ale bardzo podłą sztuką.

Grano Keitha tak jak na to mógł sobie pozwolić teatr Mały, a więc ciekawie Ernesta Szolca grał p. Orliński,—za krzykliwie, choć ze zrozumieniem postać Keitha otworzył p. Kuncewicz, mając wiele szczęśliwych chwil w ostatnim akcie. Słabą jednak była p. Kamińska, a p. Bończa jak zwykle grała tualetami.

St. Kiedrzyński.

KSIĄŻKI NADEŚLANE DO REDAKCJI.

Wł. Studnicki. Finlandja i sprawa finlandzka. Spółka nakładowa „Książka.” Kraków.

Józef Folejewski. O samorządzie ziemskim na Litwie i Białej Rusi. Wilno 1910.

Documents préliminaires du deuxième congrès international de la presse périodique. Bruxelles.

Wyciana „Czystość — to zdrowie.” Tow. Hygieny praktycznej im. Bolesł. Prusa. Warszawa 1910.

K R O N I K A.

— Kary prasowe: Redakcja „Szcztka” skazana została na 50 rb, kary za wiersz, umieszczony w № 7 tego pisma p. t. „Wróćcie o dziatki!” Redakcja „Dziennika Powszechnego” skazana została na 300 rb. kary za przedrukowanie odezwy „Dziennika Kijowskiego”, wzywającej do zbierania składek na kościół w Kosowie, gub. grodz., miejscu urodzenia Kościuszki.

— W hotelu „Bristol” porzuciło pracę 20 pomocników kelnerów, żądając polepszenia warunków bytu.

— Spalanie zwłok. Na ostatnim posiedzeniu komisji gubernialnej do spraw stowarzyszeń i związków rozważana była, pomiędzy innymi, sprawa zalegalizowania ustawy Tow. zwolenników kremacji.

Postanowiono odmówić legalizacji, a to z tego powodu, iż cel Tow. — spalanie zwłok — sprzeciwia się art. 6 ustaw zasadniczych państwa, głoszącemu, iż zwłoki nieboszczyków mają być grzebane.

Przeciw orzeczeniu komisji inicjatorzy Tow. zwolenników kremacji odwołać się mogą do senatu lub też podjąć starania o zmianę w drodze prawodawczej.

— Zjazd senatorów-rewidentów. Według pogłoszek, zanotowanych przez gaz. „Birż. wied.”, wszyscy

kierownicy rewizji senatorskich, senatorowie Neudhardt, Diediulin, Gliszczyński i Medem zjadą się w lecie r. b. w Moskwie na zjazd senatorów rewidentów, którego obrady toczyć się będą pod kierunkiem senatora Garina.

Na Zjeździe tym opracowany ma być plan dalszych rewizji.

Między innymi, zamierzono wziąć się do rewizji wydziału celnego, przyczem senator Garin dokonać ma rewizji moskiewskiej komory celnej.

Posłowie angielscy, wybierający się z rewizytą do Rosji, otrzymali zawiadomienie, że związek Puryszkiewicza „Archaniół-Michał” przygotowuje przeciw nim gwałtowne demonstracje.



Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JOZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się fałszykatów i podrabianych etykiet.



Największe powagi lekarskie całego świata polecają
PASTYLKI

GÉRAUDEL'a

jako środek leczniczy, usuwający radykalnie chrypkę, katar, kaszel oraz wszelkie choroby dróg oddechowych.

Cena pudełka 85 kop.

UWAGA. Oryginalne pudełka zaopatrzone są w czerwoną etykietę z firmą głównego przedstawiciela na Królestwo i Cesarstwo. „Fabian Klingsland. Warszawa”.

Poszukuje się pomieszczenia za usługę.
Wiadomość w redakcji „Społeczeństwa”,
Zórawia Nr. 29.

LETNIE MIESZKANIA

w willach murowanych, położonych w lesie
sosnowym

**LOKALE 2-u i 3-y pokojowe z werendami
i kuchniami**

**KĄPIEL. PRODUKTA NA MIEJSCU.
CENY PRZYSTĘPNE.**

St. Baniocha kolejki podjazdowej Grójeckiej.
Wiadomość na miejscu u Pani **Oppenheim,**
lub telefonicznie 46-78.

Pociągi odchodzą: o godz. 6,50 rano, 8,50,
11,10, 2-iej, 4,15, 5,25, 6,50, 8,40.
W Niedzielę i święta co godzina.



MACZKA
NESTLÉ
MLECZNA

Idealny pokarm
dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.

